



Z ROZRUCHÓW W RUMUNII. (A)  
Przejście przez granicę w Itzkanach na Bukowinie.

odpowieź, z podartymi butami, zgarbiony, zmęczony już, zanim krok postąpił. Wreszcie nadszedł list z pięciocentową marką. Oznajmiał, że nie było miejsca w fabryce. Kobieta znalazła go potem na sienniku, bo dnia tego człowiek z rudą brodą siedział bardzo długo na łóżku z listem w ręku, z nogami zwieszonymi.

Oto wszystko, co się można było dowiedzieć. Przybył z daleka, bo powiedział

no mu, że w Medyolanie, jako w wielkim mieście, znajdzie się zawsze jaka robota. On już w to nie wierzył, ale zaczął szukać i szukał, dopóki zostawał mu cent w kieszeni.

Czepiał się wszystkich rzemiosł po kolei, był kamieniarzem, pracował w cegielni, został wyrobnikiem. Ale od czasu, jak złamał rękę, wszystko się urwało; majstrowie chcąc się go pozbyć, odsyłali go

jeden drugiemu. Wreszcie, gdy się zmordował daremnem poszukiwaniem chleba, położył się na szynach kolei. O czym też myślał, leżąc na nich z oczyma zwróconymi ku błękitnemu niebu i zielonym wierzchołkom drzew? W wigilię dnia tego, gdy powracał wieczorem złamany, powiedział sobie — jutro.

Był to wieczór niedzielny; wszystkie garkuchnie przy Foro Bonaparte, były oświecone i zewnątrz pełno było ludzi, siedzących na ławach, przypatrujących się kuglarzom, lub cisnących się doń wędrownych kramarzy, wśród gwaru pomieszanych głosów.

Przechodził koło przymkniętego sklepu, w głębi była kobieta karmiąca dziecko, a na progu mężczyzna bez wierzchniego odzienia palił fajkę. On idąc powoli, patrzył na wszystko, ale nie śmiał się zatrzymywać, jak gdyby wszyscy odpędzać go mieli. Zdawało się, że już zawczasu czuć go trudem. Tylko jakaś biedna kobieta, co szła do Sesto schylona, szemrząca pod ciężarem wielkiego kosza, siadła przy drodze koło niego dla odpoczynku i zaczęła paplać i lamentować, jak to zwykle czynią starzy, mówiąc o swej biedzie; miała córkę w szpitalu, a zięć zmuszał ją do ciężkiej pracy, oto teraz szła aż do Monzy z tym koszem, choć miała taki ból w krzyżu, jakby ją coś pożerało. Potem i ona szła swoją drogą, ażeby ugotować polewkę zięciowi, który na nią czekał.

Właśnie uderzyło południe i wszystkie dzwony rozruszały się na święto. Gdy milki, nastawała wielka cisza wśród pól. Naraz dał się słyszeć przeraźliwy, groźny świst pociągu, który przebiegł jak błyskawica.

